Nr. 136. Lwów. — Środa dnia 16. Czerwca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz. a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Such. Franciszka.
Jutro: Adolfa B.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 51 6 Długość dn. g. 16 m. 17·2
Zachód „ g. 8 m. 8·8 Przybyło „ 0·6 minuty

Reasumpcja.

I.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Jakkolwiek w dokładnych sprawozdaniach z Wiednia podajecie codziennie szczegółowo i ściśle z prawdą zgodnie przebieg wszelkich wypadków, mimo to, wydarza się i u nas, jak na całym świecie, że zło, kłamstwo ma do ludzi łatwiejszy przystęp i szerzy się. Dziwna rzecz! czyliż ludzie są tak źli, zepsuci, namiętni i ciemni, że dla swoich własnych niedostatków jedyną znajdują pociechę w tem, że innych do swojej niskiej miary ściągają, że ich oskarżają bez powodu, potwarzają, w ogóle prawdę depczą, a sumienia psowają. Tak się stało z przebiegiem dotychczasowym sprawy naftowej; dlatego, lubo dla sumiennego czytelnika *Przeglądu* nie może być żadnej wątpliwości, jednakże gdy sprawa ta jeszcze nie załatwiona i długo jeszcze przez niesumiennych dziennikarzy wyzyskiwaną będzie na szkodę kraju, przeto sądzę, że należy się raz jeszcze w imię prawdy i dobra kraju całą sprawę zreasumować.

Rząd podpisał ugodę z Węgrami, więc i nowe pozycje odnoszące się do nafty w najlepszej woli i wierze, po twardych i długich targach na podstawie dostępnych sobie danych, lecz bez porozumienia z Kołem polskiem. Taryfa cłowa i wszystko co ją poprzedzało, targi, walki z Węgrami itd. — wszystko to było dla Koła nowem. Nader pożądaną więc była ekspertyza parlamentarna, a na danych przez nią dostarczonych, oparł p. Grocholski wraz z kilku posłami sprawę starannie badającemi, obliczenie, z którego wyniknął wniosek — nie dowolny, ale na własnem przekonaniu oparty, że przemysł naftowy galicyjski w obec importu preparatu kaukaskiego zawierającego znaczny bardzo procent destylatu, wymaga obrony przez cło nie złr. 1 42 ct, ale złr. 2 w złocie. — Wtedy pojawił się znany wniosek Suessa, i Koło zasadę, ale tylko zasadę tego wniosku przyjęło — jako tymczasową, dla komisji, nie przesądzając uchwał Izby, a przesądzać ich nie mogło, przed odbyciem obrad komisji i przed wysłuchaniem wszelkich argumentów *pro* i *contra*.

Na komisji oświadczył rząd, że od pozycji złr. 1 42 ct. odstąpić nie może, że wniosek Suessa jest wykluczony, gdyż Węgry bezwarunkowo go odrzucają, że w razie przyjęcia tego wniosku, nastąpić muszą zupełne zmiany, zapewne rząd poda się do dymisji, zapewne inny rząd rozwiąże Izbę, żeby uzyskać inny jej skład itd. Polacy zasiadający w komisji przyjęli to oświadczenie jako konieczność i wcale przed nią, skoro była niecofniętą koniecznością, nie ustąpili, ale oświadczyli się za wnioskiem Suessa, lubo do formalnego głosowania nie przyszło.

Skoro bowiem z jednej strony Koło na cło tylko złr. 1.42 przystać nie mogło, a rząd nowe rokowania jako niemożebne ogłosił, to wobec następującego rozstroju, było już wszystko jedno, za jaką zmianą projektu ustawy Polacy się oświadczą, więc oświadczyli się za zmianą najdalszą, bo gdyby byli oświadczyli się za jakąkolwiek inną zmianą, skutek byłby ten sam, skoro nowe rokowania z Węgrami były w ogóle wykluczone.

Koło zatem nie ustąpiło wcale, nie ulękło się wcale, tego, co w każdym razie nastąpić musiało.

Tak stanęły rzeczy po deklaracji rządu. Wtedy wszystkim ludziom rozumu i dobrej woli musiało iść o to, żeby tę sytuację zbadać, ażali jeszcze nie ma jakiego wyjścia, któreby ocaliło i autonomiczny system i korzyści dla przemysłu naftowego. Otóż okazało się:

1) Że wniosek Suessa nigdy w żadnym razie korzyści żadnej dla przemysłu naszego nie przyniósłby, gdyż nigdy w żadnym razie Węgry go nie przyjmą. Gdyby zaś przyjęcie tego wniosku przez Izbę, przez koalicję lewicy z Polakami i z prawicą, wywróciło system dzisiejszy, to każdy następny rząd miałby za pierwsze swoje zadanie, rozstrzygające o jego racji bytu, doprowadzanie ugody z Węgrami bądź co bądź, a zatem poświęcenie zupełne interesów Galicji, stojących tej ugodzie w jednym punkcie na przeszkodzie.

2) Rząd oświadczył poufnie członkom prawicy, że jego *non possumus* odnosi się oczywiście tylko do wniosku Suessa, tak dla jego osnowy, jak i dla tego, że wniosek ten usuwa rządowi zupełnie ziemię z pod nóg, wywraca większość autonomiczną, stwarza nową koalicję. Gdyby to była sprawa wyłącznie austrjacka, mógłby rząd, który nie jest parlamentarnym nie wyciągać następstw politycznych z takiego wypadku, że w jednej sprawie nie uzyska większości. Gdy jednak jest to sprawa poniekąd międzynarodowa, bo austro-węgierska, więc rząd nie może pozostać, jeżeli większości pozbawionym zostanie i uchwaloną zostanie rzecz z góry przez Węgry odrzucona. Dalej rząd konsekwentnie oceniając sytuację trzeźwo, oznajmił: że lubo solidarnie zobowiązał się stać przy niezmienionej taryfie celnej, jednakże w interesie wspólnym z prawicą, ministrowie byliby gotowi dla ocalenia nie siebie, ale całej sytuacji politycznej i całego systemu, zrobić ofiarę ze swoich zobowiązań, ugiąć się przed koniecznością i usiłować nawiązać nowe rokowania z Węgrami, jeżeli to w ogóle dla rządu umożliwionem zostanie. Możliwość ta zależała od trzech rzeczy:

1) żeby większość porzuciła wniosek Suessa, jako negujący ugodę,

2) żeby rząd nie był wywrócony przez koalicją lewicy z Polakami,

3) żeby większość postawiła żądanie lubo odmienne od projektu taryfy, ale w kierunku taryfy, według zasad w ugodzie przyjętych, to jest w kierunku cła.

Rząd zatem ustąpił, ugiął się — jeżeli kto chce użyć tego słowa w sprawach politycznych niewłaściwego — a raczej wyjaśnił swoją deklarację swojemu stronnictwu w sposób taki, że droga wyjścia była otwartą.

To skomunikowanie się rządu z prawicą — nazajutrz po deklaracji, stworzyło zupełnie nową sytuacją — a zatem do niej Koło polskie zastosować się musiało, a zastosować się mogło. Albowiem rzecz tak stanęła: Jeżeli pozostaniemy przy wniosku Suessa, to i dla nafty nic nie zyskamy i cały system narazimy i ugodę całą podamy w wątpliwość. Cała odpowiedzialność za to zamieszanie w państwie spadnie na Polaków, a tylko na korzyść kogo innego — nieautonomistów. którzy przyszedłszy do steru, co najprędzej kosztem Galicji ugody dokonają. Jeżeli zaś porzucimy wniosek Suessa, nic na tem nie stracimy. przeciwnie: ocalamy system autonomiczny, a dla nafty możemy lepsze warunki uzyskać, skoro rząd gotów jest nowe podjąć rokowania. Więc nie mamy wcale potrzeby ustępować, nie przyjmiemy cła złr. 1.42, ale postawimy nasze, nowe warunki, bez koalicji z lewicą, lecz od nas samych wychodzące w kierunku wyższego cła.

Więc w sposób naturalny, logiczny stanęło Koło przed pytaniem, jakiego cła potrzeba dla obrony naszego przemysłu naftowego? Tym sposobem stanął na porządku dziennym znowu wniosek posła Grocholskiego.

Tutaj kończy się historja tej sprawy. Najskrajniejszy agitator, radykał, opozycjonista, najnamiętniejszy trybun, największy wielbiciel oporu dla oporu, — jeżeli tylko zechce myśleć logicznie i odrobinę zachowa uczciwości — jeżeli sam siebie wyśmiewać nie chce, musi wyznać, że Koło polskie postępowało mądrze, godnie, że żadnego ustępstwa nie zrobiło, żadnych gróźb się nie ulękło (bo i nie było żadnych gróźb, tylko fakta), że uczyniło wszystko najlepsze, co w danych, a od Koła niezależnych okolicznościach uczynić się dało, że ocaliło zarówno system autonomiczny, jak i lepsze warunki dla naszej nafty. Wszelkie inne twierdzenie zadaje kłam faktom, oczewistości, prawdzie.

Od chwili zaś przywrócenia wniosku p. Grocholskiego zaczyna się drugie stadjum sprawy, w którem liczby, kalkulacje już główną grają rolę — a które w następnym artykule przedstawię.

Korespondencje.

Wiedeń 13. czerwca.

(*W.M.*) Zaczynając od Przerowa na wszystkich stacjach i tu na każdym rogu ulicy rozlepiono ogromne plakaty, którymi „Deutscher Club“ donosi, że odtąd jedynym jego organem będzie *Deutsche Ztg.* Wzywa zatem „Deutscher Club“ wszystkich swych politycznych przyjaciół

o popieranio tego pisma w tak „ciężkiej i groźnej dobie dla niemieckiej narodowości w Austrji.“ Dalej plakaty głoszą, że *Deutsche Ztg.* będzie bezwzględnie zwalczała teraźniejszy polityczny system i korrupcją, panoszącą się coraz bardziej, na co patrząc każdy prawy Niemiec, doznaje konwulsyjnych kurczów serca. Otóż policja znalazła, że publiczne użalanie się w plakatach na konwulsje serca nie jest wcale ogłoszeniem o interesie (*gewerbliche Ankündigungen*) i zawiadomiła redakcję *Deutsche Ztg.*, że plakaty będą natychmiast zdarte, jeśli ustęp o korrupcji i jej skutkach nie będzie usunięty. Bardzo delikatnie postąpiła policja, ale ludzie o sercach ściskających się konwulsyjnie, szyderstwem podziękowali jej za to.

Inkryminowany ustęp w plakatach musieli zakleić papierem, ale w organie swym naśmiawszy się z tego rozporządzenia policji, tak w końcu rzekli: *„Nun, ist das Programm gut, so geht es auch durch den papierenen Hut, der ihm an den Strassenecken aufgesetzt wurde.“*

Na czele dzisiejszego numeru *Deutsche Ztg.* przez całą szerokość stronnicy, także ogromnemi literami wydrukowała ten manifest niemieckiego klubu. Potem odpowiednie oświadczenie od redakcji, trzymane w tonie bardzo uroczystym. Tu redakcja przysięga na wszystkie pangermańskie bogi, że będzie pisała prawdę, tylko prawdę, nawet o najzawziętszych nieprzyjaciołach. A jak tę prawdę pojmuje — wnet daje przykład. Oto pod tytułem *„Polnische Hetzereien“* jest korespondencja ze Lwowa, a w niej takie doniesienie:

„Agitacje antiniemieckie olbrzymio się potęgują. W imię patrjotyzmu dzienniki wzywają publiczność, by tego lata nie jechała do żadnych wód niemieckich. Dyrektor czerniowieckiego teatru p. Wolf, chcąc sprowadzić swych aktorów na letni sezon do Lwowa, przybył pierwej sam, żeby poczynić odpowiednie przygotowania, lecz daremnie szukał jakiegokolwiek lokalu na teatr, nikt mu nie chciał nająć. Tak samo się niepowodzi wszystkim innym niemieckim przedsiębiorcom, choćby chcieli wprowadzić rzecz bezwzględnie pożyteczną. W polskim teatrze cieszy się ogromnem powodzeniem komedja licha, bez myśli i dowcipu „Bracia Lerche“, alež bo to utwór tendencyjnie antiniemiecki, pełen napaści na Niemców i ks. Bismarka. Cenzura dużo wykreśliła z tej komedji, ale dość tego, co zostało. Wielce szanowne dzienniki polskie w feljetonach zohydzają najwybitniejszych mężów niemieckich, a niedawno *Gazeta Narodowa* nazwała Wiktora Scheffela nędznym pijakiem.“

Jakże się wam podoba taka prawda?

Pogoda prześliczna po dżdżystej nocy. Cały Wiedeń za miastem, albo na Praterze.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniu 6-go czerwca po dłuższych rozprawach uchwaliło jednomyślnie na wniosek przewodniczącego pana Grocholskiego oświadczyć się za tem, aby roztrząśnięty przez komisję projekt ustawy cłowej przyszedł pod rozprawy i uchwały Izby poselskiej teraz, przed odroczeniem Rady państwa. Przewodniczący wyraził zarazem życzenie, aby podczas rozpraw w Izbie nad projektem ustawy cłowej żaden z posłów polskich nie brał urlopu, aby to zawczasu oświadczyli.

Następnie przystąpiono do roztrząsania spraw będących na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby. — Poseł ks. Chotkowski żądał pozwolenia przemawiania w Izbie przy rozprawach nad projektem ustawy, tyczącym się powstrzymania zaburzeń socjalistycznych, przedstawiając, że chce przemówić jako kapłan ze stanowiska chrześcijańskiego. Koło oświadczyło, że według regulaminu, każdy członek Koła ma zupełną wolność zabierania głosu w Izbie w sprawach wyznaniowych w swojem własnem imieniu. Następnie po dłuższej dyskusji uchwaliło Koło głosować w Izbie: 1) Za roztrząśniętym przez komisję szkolną projektem ustawy, co do wynagradzania nauczycieli religji w szkołach ludowych i średnich, według wniosków większości komisji izbowej. 2) Za roztrząśniętym przez komisję prawniczą projektem ustawy zatwierdzający układ z Węgrami co do zabezpieczenia prawa autorów dzieł literatury i sztuki. 3) Za roztrząśniętym przez komisję budżetową projektem ustawy, ustanawiającej posady rzeczywistych wiceprezydentów przy namiestnictwach we Lwowie i Pradze.

Na posiedzeniu w dniu 9 czerwca Koło poselskie polskie po rozprawach co do wyrażenia, wśród dyskusji ogólnej w Izbie poselskiej nad taryfą cłową, zapatrywań posłów polskich na tę taryfę, przyjęto do wiadomości, iż polscy członkowie komisji cłowej Abrahamowicz i Chamiec, korzystając z zastrzeżonem regulaminem Koła prawa przemawiania w Izbie w myśl uchwał Koła, zapisali się do głosu. Następnie Koło uchwaliło głosować za wzięciem przedłożonego przez komisję cłową projektu taryfy cłowej za podstawę rozpraw szczegółowych. Nakoniec rozpoczęto szczegółowe rozprawy nad pozycjami tej ustawy.

Debata nad wydaleniem książąt.

Z wielką niecierpliwością oczekiwane w całej Europie rozprawy parlamentarne nad wnioskiem o bannicji książąt, zaczęły się w Paryżu we czwartek. Deputowani stawili się w komplecie, galerje uginały się pod ciężarem publiczności, w loży dyplomatycznej pojawili się ambasadorowie Austrji, Niemiec, Hiszpanji i nuncjusz papieski. Pierwszy przemówił hr. De-Mun, członek prawicy i rzekł mniej-więcej tak:

„Rozumiem całkowite wydalanie; jestto tradycja prawdziwie jakobińska (brawa z prawicy, zaprzeczenia po lewicy). Ale stokroć gorsze jest wydalanie fakultatywne, owa samowola, ukrywająca gwałty pod płaszczykiem rozmaitych wykrętów. Tajemnica, na dochowanie której musieli członkowie komisji dla wydalań składać przyrzeczenie, jest tem śmieszniejsza, że brakuje wszelkich powodów do podobnej ostrożności. Rząd chciał oczyścić się z zarzutu, jakoby bronił książąt i dla tego zamierza skazać na wygnanie naprzód książąt Orleańskich, a potem „dla zachowania równowagi“ także Napoleonidów. Wypędzać własnych rodaków z ojczyzny, oto wasza teorja. (Wołania z lewicy: „Wy ją wprowadziliście!“). Chcecie wydalić tych, którzy naród uformowali. (Oklaski i wrzawa). Monarchje zarządzały wydalania tylko w czasie niepokojów, ale wydalać podczas pokoju — to już bezczelność. (Wołania: Do porządku! Wrzawa). We Francji rewolucja stała się rzeczą mody i dopiero po katastrofach poczyna naród wzdychać do pokoju. Gdyby zapewniono wewnętrzny dobrobyt i zewnętrzną powagę, to zamilkłaby walka stronnictw, i nawet my, monarchiści, znaleźlibyśmy pocieszenie w wielkości naszej ojczyzny. Ale republika jest rządem partyj. Republikanie żądają proskrypcji osób im niemiłych i z wydalania czynią paragraf ogólnego prawa.

„Ja nie bronię dziś książąt, ja bronię siebie i was wszystkich. (Oklaski z prawicy, burza po lewicy). Dziś wypędzić chcą książąt, ale co będzie w przyszłości? Czy nie domagano się już na publicznych zgromadzeniach, aby kapitalistów wystrzelać? Stoicie, panowie na rozdrożu: po jednej stronie widać bramę proskrypcji, po drugiej bramę sprawiedliwości. Pamiętajcie, że rząd, który raz przekroczy próg proskrypcji, nie wróci już stamtąd! (Burzliwe oklaski z prawicy. Członkowie prawicy gratulują mówcy. Długotrwająca wrzawa).“

Następnie próbował mówić radykał Sasini, ale nikt go nie słuchał. Dogué de la Foucaunerie ironizował zachowanie się rządu i przemawiał przeciw wydalaniu, poczem na trybunę wstąpił Madier de Montjeau, przewodniczący komisji dla wydalań.

Ze zwykłym sobie patosem Madier rozpoczął od tego, że należy już sprawie położyć koniec. Prawica — ciągnął dalej — powinna pamiętać o słowach Thiersa: „Książęta byli moimi przyjaciółmi, ale ja mam wyższego od nich przyjaciela, ojczyznę!“ Proskrypcja jest tradycją monarchji. „Klaskajcie teraz (zwraca się mówca do prawicy) klaskajcie, jeśli możecie!“ „Jeśli książęta byliby zwykłymi obywatelami, można by nazwać niesprawiedliwością akt ich wydalenia, ale oni właśnie starają się o wyrobienie sobie odrębnego stanowiska ponad ogółem obywatelstwa“. Wreszcie mówca zaklina partją radykalną, aby głosowała za projektem wbrew wszelkim teorjom.

Po kwandransowej przerwie posiedzenia Madier mówił dalej, uzasadniając powody dla których on i jego towarzysze obstają za ustawą o wydalaniu. Po książętach nie można się spodziewać pokory. Nawet ks. d' Aumale, o którym mniemano, że go wiek utemperuje, zawiódł te oczekiwania. To, co rząd wnosi, jest słabe, połowiczne. Z oburzeniem odtrącić powinno się porównanie wydalenia z proskrypcją i nie ścierpieć żadnego księcia pretendenta w kraju.

Radykał de la Forgo odczytał następnie oświadczenie, iż sprzeciwia się wszelkim wydalaniom i wszelkim ustawom wyjątkowym. Że monarchje wydalały, to jeszcze nie powinno być wzorem dla republiki. Mówca przypomina, że już dawniej zapowiedział, iż gdzie słuszność będzie po stronie prawicy, on da głos za nią. On i jego towarzysze, wybierając między jakobinizmem i sprawiedliwością, stanowczo staną przy sztandarze tej drugiej i będą w imię powagi republiki głosowali przeciw każdej ustawie wyjątkowej.

Gdy de la Forge usiadł, Madier de Montjeau zbliżył się doń i uściśnął go, co na widzach tej sceny wywarło jakieś wrażenie.

Biskup Freppel zrzeka się głosu. Pion polemizuje z Madierem i w uroczystej mowie przypomina Izbie, że nie chodzi tu o przywilej, lecz o sprawiedliwość.

Jeszcze przed końcem mowy deputowanego Piona, ozwały się okrzyki: „Zamknąć generalną debatę!“ Jolibois przemawia przeciw zamknięciu, zaś min. Freycinet życzy sobie odroczenia rozpraw do piątku. Jakoż mimo protestów prawicy debatę odroczono do dnia następnego.

W piątek zaś pomimo nalegań Madiera, Izba odrzuciła wniosek komisji, aby wydalić wszystkich bez wyjątku książąt — a przyjęła wniosek Brousse'a, wedle którego niezwłocznie i obowiązkowo mają być wydaleni naczelnicy rodzin niegdyś panujących i ich najstarsi synowie, a do reszty książąt będzie zastosowana fakultatywność t. j. rząd każdego z nich wydali wtedy, gdy zechce. W Paryżu utrzymują, że ta uchwała jest to początek końca rzeczypospolitej.

List do Redakcji.

Z nad Dniestru.

Szanowna Redakcjo!

Składając Szanownej Redakcji najserdeczniejsze podziękowanie za tak gościnne otworzenie łamów szacownego pisma swego dla mojej pracy o listach „z Pokucia,“ proszę oraz o dodatkowe uzupełnienie onej z powodu listu podanego „z Bursztyna“ (nr. 121 *Przeglądu),* w którym szan. autor proponuje także „reformę szkolnictwa ludowego,“ przez zaprowadzenie, jako nauczyciela w szkole wiejskiej, parobka „trzeźwego (!), umiejącego czytać i pisać i Boga chwalić.“

Pominąłem w mojej ocenie listów „z Pokucia“ wniosek powyższy, jako dla swej „taniości“ dawno już postawiony, za czasów ankiety szkolnej z r. 1883, i dawno już przez tę samę ankietę szkolną pogrzebany. Nie wspomniałem nic o nim jedynie dla tego, że nie sądziłem, aby przyszłym reformatorom szkolnictwa te sprawy nie były wiadome — a przez ankietę (na której czole stał przezacny mar. p. Pietruski) potępiony wniosek, aby ktoś chciał znowu wydobywać i na porządku dziennym jedynie dla „taniości“ stawiać...

Z niemałem zdziwieniem wyczytałem w liście „z Bursztyna,“ że szan. autor cofnął się wstecz i wskutek jego wniosku obracać by się musiała cała dysputa o reformie szkolnictwa w błędnem Kole, z którego nigdybyśmy nie wyszli; ręczy nam za to powaga ankiety, która nie chciała grać roli Syzyfa...

Pragnę na właściwą drogę sprowadzić dysputę i wykazać, że wniosek w liście „z Bursztyna“ nietylko bez wszelkiej nawet książkowej doktrynerji, ale też i bez wszelkiego praktycznego uzasadnienia podany, co najmniej może służyć za przestrogę dla tych, którzy dobrze rozważyli co piszą, w dolę i niedolę ludu się wżyli — i dla dobra ludu *„w praktyce nie w teorji“* rzeczywiście dawno wszystkiego się wyrzekli.

Istotnie przychodzi wątpić, czy szan. autor listu „z Bursztyna“ sam wierzy w swój wniosek i czy spodziewać się może czegoś dobrego po tym noworodku, którego pierwowzór zakonserwowany spoczywa w aktach ankiety szkolnej. Bo o ile listy „z Pokucia“ wiele pouczającego, wiele nawet zdrowych uwag ku myśleniu podają, a głębokiem poczuciem dobra ogólnego cześć budzą, o tyle wniosek szan. antora listu „z Bursztyna“ prędzej robi wrażenie propozycji zrodzonej w chwili złego humoru. To też sądzę, że nigdy się nie przyjmie.

Podczas gdy w r. 1883 obradowała „ankieta szkolna“, posypały się wnioski co do reformy szkolnictwa ludowego, a między innymi wyłonił się i ów, w liście „z Bursztyna“ odnowiony — i wtedy pojawiła się równocześnie (w marcu), w *Czasie* korespondencja pióra pewnej uczonej, wysoko postawionej pani, w której właśnie z rzadkim talentem opisała takiego nauczyciela (według listu bursztyńskiego) pod tytułem „Profesur Jontek“ — jakiego obaczyła podczas podróży w Tatrach...

Wszystkie dzienniki, gazety i gazetki nie mogły nacieszyć się „profesurem Jontkiem“, który żył sobie we wsi, jak sułtan, hulał pierwszy z dziewkami, piętnaście uwiódł — a szesnastej „puklementa już palił...!“ i t. d. W późniejszej korespondencji okazało się, że „taki Jontek“ ukradł coś — w kościele (!); żydowi pojechał raz ze spławami i nie wrócił więcej... W. Rada szkolna zaręczała, że o „profesurze Jontku“ nic nie wie, a odwołała się na mowę JWP. Marszałka krajowego, że jest w kraju 2400 gmin, które sobie nauczycieli przyjmują.

Otóż taki stan szkolnictwa ludowego był w kraju — czy mamy do tego stanu wzdychać?!

Lecz nauczka nie poszła w las; ankieta nie przyjęła wniosku „o zaprowadzenie Jontków“ na porządek dzienny — i zacna obywatelka nie pisała daremnie. Cześci dla jej pracy nie objawił szan. korespondent z Bursztyna.

Uczona ta pani twierdzi, że każdy „profesur Jontek“ malkontentem, widać to po jego kamizelce zielonej w białe kratki; — czytać potrafi, ale pisać nie umie — bo to „nie potrzebne“; za to śpiewa przygodne piosnki „o puklementach“, ba i inne daleko „piękniejse i dłukse“, których i swoich szkolników wnet nauczy... *Jest tani*, i każdego w tych ciężkich czasach rozweselić potrafi — i to — grunt!

Szan. autor listu „z Bursztyna“ ubolewa nad nauczycielstwem „z powodu ćwiczeń konferencyjnych, zjazdów, pisanin i t. p. Oceniam szczerość, ale byle tylko kto inny nie zatruwał nauczycielowi życia, — a zawód jego *nigdy* przykrości mu nie przyniesie.

Autor nie wyraża się jasno, bo przecież przyzna, że parobczak, nauczony „powyższych rzeczy“ (jakich? nie określono), porzuca najłatwiej siermięgę, miskę i drewnianą łyżkę — gdy jeszcze przy tem parę set złr. pobiera! Oświata nigdy nie rodzi malkontentów, ci pojawiają się w warunkach, w których „dusza nie oddziaływa rozumnie na ciało“. Nie jest to, doktrynerją, ale zdrowy rozum tak przemawia.

A. Bł...

Nowoczesny Hamlet.

Monachjum 11 czerwca.

Z tronu bawarskiego zstępuje przed naszemi oczyma, jedna z najoryginalniejszych postaci, jakim kiedykolwiek dane było monarsze berło. Sądziłoby można, iż to królewicz duński, ów Hamlet Szekspira, przyoblókł ciało rzeczywiste i że jedynie przez pomyłkę nazwano go Ludwikiem II. królem Bawarji. W naszych trzeźwych czasach, gdzie nawet dziejowe wypadki w wielkim stylu trzymają się szablonu, płyną starannie ocembrowanem korytem, była ta postać — przykrojona „do miary Fidjasza, a nie krawca“, spaczona swą wysokością, genjalna, fantastyczna, a przedewszystkiem na wskróś oryginalna — czemś tak niezwykłem, iż przewidywać należało równie niezwykły dla niej koniec.

I oto koniec tragedji monarszej już się rozegrał. K r ó l a Ludwika II. nie ma, pozostał tylko książę, który ma na Bergońskim zamku poddać się kuracji, a raczej zwolna dogorywać. Bo nie uleczalna jest jego choroba, straszna choroba rozprężenia nerwów i władz umysłowych, choroba — rozmiękczenia mózgu. Kurtyna zapadła; król Ludwik II. zakończył życie. Dalsze dni jego, to wegetacja już bezcelowa, już coraz bardziej pozbawiona świadomości, to ciężar dotkliwy...

Smutny fakt ten nie ulega od wczoraj najmniejszej wątpliwości. Materjał zebrany przez rodzinną Radę dynastji i orzeczenia lekarskie wykazują z nieubłaganą stanowczościa, iż mroki ogarnęły królewski umysł. Rodzina ma teraz w ręku dowody że smutny proces rozprzęgania się władz intelektualnych wre już od lat dziesięciu w mózgu nowoczesnego Hamleta i dobiegł do kulminacyjnego punktu. Król nie mógł wżyć się w swoje czasy, w trzeźwe prądy dni naszych; jego fantazja pełna średniowiecznych, romantycznych porywów, utworzyła dla siebie świat odmienny, a król całe olbrzymie dochody, nawet więcej, znacznie więcej, wydawał na to, aby ów świat jedynie dla niego przeznaczony ozdobić dziwami tysiąca i jednej nocy. Tak stwierdziło się znowu, że nikt nie śmie bezkarnie wyłączać siebie z ogólnego ruchu świata. Zarówno ten, kto go wyprzedza, jak ten, kto się przed nim cofa; miecz na siebie kują. Średniowieczne fantazje króla tak go rozstroiły, iż dzisiaj nie zdolny jest on do życia w świecie rzeczywistości. Ich finał przedstawia próżna kasa gabinetowa i mózg rozmiękczony. Tak schodzi z pola dziejów nowoczesny Hamlet, w 41 roku swego życia.

Już samę nazwę miejsca, gdzie poraz pierwszy ujrzał Ludwik II światło dzienne, „Gród nimf“ (Nymphenburg) możnaby było w zabobonnym przesądzie uważać za zapowiedź niezwykłych kolei. Tam d. 25 sierpnia r. 1841 otrzymał król Maksymiljan II syna. Wychowywany nader surowo, czego domagała się szczególniej jego matka, królowa Zofja, Ludwik II miał w 18 roku rozpocząć studja uniwersyteckie, ale zgon ojca nie dozwolił mu zasiąść na ławie tego instytutu i nieobeznanego z światem, ani ludźmi młodzieńca pchnął na tron królewski. Początkowy jego zapał i zachwyt z powodu nowych wrażeń rychło przeminął. Ukoronowanego młodzieńca czekało to samo, co każdego śmiertelnika — twarda szkoła doświadczeń życiowych. Jego wrażliwy i już wtedy fantastyczny, a pełen szlachetnych porywów umysł wyszedł z tej szkoły obarczony srogiem rozczarowaniem, wątpiący w świat i w ludzi, których dane mu było niestety poznać z najgorszej strony.

Odtąd młody król rozpoczyna od nich stronić; za wpływem matki zaręcza się wprawdzie z księżną Zofją (najmłodszą siostrą cesarzowej Elżbiety), jednakże w ostatniej chwili zrywa ten niedoszły związek, nie mogąc pohamować swego wstrętu do kobiet. Było to w 22 roku jego życia, więc 19 lat temu. Później... Ale wiadomo już wszystkim dalsze jego dzieje, ciągłe pasowanie się z rzeczywistością, ciągła tęsknota za ideałami, sprowadzająca od czasu do czasu wybuchy dziwactw, prawie szaleństw. Król buduje pałace, teatr, każe urządzać przedstawienia, na których jest jedynym widzem, nie przypuszcza do siebie nikogo z wyjątkiem kilku ludzi ze służby, wymyka się nocami w pustkowia, błądzi po bezludnych parkach, po salach kapiących od złota i przepełnionych arcydziełami sztuki — słowem żyje sztucznem życiem ułudy i tylko niem wyłącznie. Tymczasem prozą rzeczywistą w postaci długów coraz bardziej rośnie, dojrzewa w olbrzyma i staje nakoniec przed obliczem królewskim, aby do reszty zaćmić pojęcia nieszczęsnego monarchy.

W sferach rządowych długo tajono przed sobą właściwy stan rzeczy. Przyszła jednak chwila, kiedy dalsze robienie tajemnicy z rzeczy jawnej groziło zachwianiem ogólnego porządku. Rada familijna w myśl konstytucji zeszła się i powzięła uchwałę wzywającą ks. Luitpolda do objęcia regencji.

Ten ks. Luitpold jest królewskim wujem i starszy od swego nieszczęsnego kuzyna prawie o ćwierć wieku, bo liczy teraz lat 66. Urodzony 22 marca 1821 w Würzburgu, jako trzeci z rzędu syn króla Ludwika I i Teresy, księżnej Sachsen-Hildburghausen ożenił się w r. 1864 z księżniczką Toskańską Augustą. Ks. Luitpold ma trzech synów Ludwika, Leopolda i Arnolfa i niezamężną córkę Teresę. Poświęciwszy się karjerze wojskowej, ks. Luitpold dzierży komendę bawarskiego pułku artylerji nr. 4 i pierwszego austrjackiego korpuśnego pułku tej samej broni. Jest on także ostatnim bawarskim generalnym inspektorem armji, która to godność w obec zjednoczenia Niemiec jest właściwie już i teraz zbędna. W latach 1866 i 1870 brał książę Luitpold żywy i czynny udział. Jako członek głównej kwatery pruskiego króla, walczył on pod Gravelotte i pod Sedanem i towarzyszył sędziwemu monarsze podczas tryumfalnego wjazdu do Berlina 1871. Zdaje się, że jak u wszystkich Bawarczyków tak i u niego przeminęła po r. 1870 nienawiść do Prus, datująca od r. 1866. Książę miał raz tak określić swe zapatrywania w tej mierze: „Tradycja każe mi się sprzeciwiać nowemu porządkowi rzeczy w Niemczech, ale rozsądek daje mi poznać korzystne jego strony i uważam go za dobry, bo jest nieunikniony“.

Konserwatysta z przekonania, sprężysty, oszczędny, a pomimo lat 65 fizycznie nadzwyczaj silny i niezmordowany, książę Luitpold daje rękojmią, że żelazną ręką prowadzić będzie regencją i rychło usunie te pożałowania godne stosunki, które musiały się wkraść podczas panowania Ludwika II.

Ludzie nieobeznani ze stosunkami podejrzywają go o chęć pozyskania korony. Jestto niesłuszne; gdyby mu nawet ofiarowano godność królewską, będzie ks. Luitpold wahał się, czy ją przyjąć, bo musiałby opłacić ten zaszczyt wielkiemi ofiarami finansowemi.

Regencja nie obowiązuje go do niczego, ale inaczej ma się rzecz z godnością królewską. Gdyby ją przyjął, to po śmierci ks. Ottona, brata Ludwika II od lat 15 umysłowo chorego, przeszedłby wielki jego (ks. Ottona) fideikomisowy majątek na potomków ks. Ferdynanda, jeśli zaś koronę otrzyma syn ks. Luitpolda, presumcyjny król Ludwik III, to ów majątek pozostanie przy linji Luitpolda, a mianowicie dostanie się ks. Leopoldowi, małżonkowi ks. Gizeli austrjackiej.

— — — — — — — — — — — — — —

Kiedy na familijnej radzie zapadła uchwała co do regencji, postanowiono o tem uwiadomić króla przez osobnych delegatów. Ale nie było to rzeczą łatwą. Król dowiedział się w swym zamku Hohenschwangau o wszystkiem, zanim

50)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Tak, mój ojciec przywiózł je dla ciebie z nad granic Wschodu do Teb — zawołał kwatermistrz, potwierdzając ostatnie słowa wdowy.

— I to właśnie tak mnie cieszy — odrzekła Nefert. — Ojca bowiem twego kochałam jakby własnego. Czy pamiętasz, jak pływaliśmy oboje po stawie i łódka się wywróciła, a ty mnie omdlałą wyciągnąłeś z wody? Nigdy nie zapomnę wzroku, jakim na mnie patrzał ten zacny człowiek, gdym na jego ręku odzyskała przytomność. Takich mądrych i życzliwych oczu nigdy potem u nikogo nie widziałam.

— Zacny był i kochał cię bardzo — rzekł Paaker, a jednocześnie przyszedł mu na pamięć pocałunek, który odważył się wówczas na ustach nieprzytomnego dziecięcia wycisnąć.

— O, jakżem rada — zawołała Nefert — że nareszcie przyszedł czas, w którym wspólnie o nim mówić możemy, że nareszcie poszła w niepamięć stara niechęć, która mi tak ciążyła na sercu. Teraz przekonałam się jakiś ty dobry. Serce moje przepełnia wdzięczność, gdy pomyślę o latach mego dzieciństwa, i o tem, że wszystko co w tych latach było pięknego i godnego pamięci, tobie i twoim zawdzięczam. Patrz na tego wielkiego psa, jak on się do mnie łasi, świadcząc, że i on mnie nie zapomniał! Co tylko z waszego domu pochodzi, budzi we mnie miłe wspomnienia!

— My wszyscy kochaliśmy cię bardzo — rzekł Paaker i spojrzał na nią tkliwie.

— A jak pięknie było w waszym ogrodzie!— zawołała Nefert. — Ten bukiet, który mi przyniosłeś każę wstawić w wodę, aby się jak najdłużej przechował, jako wspomnienie miejsc, w których tak bez troski i szczęśliwa igrałam i marzyłam!

To mówiąc, poniosła kwiaty do ust i złożyła na nich pocałunek, gdy w tem Paaker przyskoczył, pochwycił jej rękę i gorącemi zaczął ją okrywać pocałunkami.

Nefert przelękła się i wyrwała mu rękę; on atoli wyciągnął ramię chcąc niem objąć cofającą się kobietę.

Drżąca jego ręka dotykała już wysmukłej jej postaci, gdy w tem w ogrodzie rozległo się głośne wołanie i Nemu wbiegł na werandę, dając znać, że królewna Bent-Anat przyjechała.

Wkrótce potem ukazała się Katuti, a w kilka chwil później i ulubiona córka Ramzesa.

Paaker cofnął się i pożegnał kobiety, zanim Nefert miała czas wyrazić swoje oburzenie.

Jak pijany doszedł do swego wozu. Pewny był, że go kocha żona koniuszego, serce jego pełne było radości, postanowił starą Hekt złotem obsypać i pojechał prosto do pałacu, prosić namiestnika Aniego, żeby go czemprędzej do Syrji odprawił. Tam miało się rozstrzygnąć: on czy Mena!...

Podczas gdy Nefert, przerażona i oburzona, nie mogła znaleść słów na powitanie swej królewskiej przyjaciółki, Bent-Anat z królewską godnością oznajmiła wdowie swoje postanowienie, zaszczycenia jej córki wysokiem stanowiskiem swojej pierwszej towarzyszki. Tego samego dnia jeszcze, wedle jej rozkazu, małżonka Meny miała przenieść się do niej do pałacu.

Tak jeszcze nigdy nie przemawiała do Katuti, która zrozumiała odrazu, że Bent-Anat umyślnie zmieniła ton dawniej poufały.

— Nefert naskarżyła przed nią na mnie — pomyślała sobie — i ona nie uznaje mnie teraz za godną przyjacielskiego obejścia.

Czuła się obrażoną i przykro dotkniętą, a lubo wiedziała, jakiem niebezpieczeństwem są teraz dla niej otwarte oczy córki, to jednak bolało ja serce na myśl, że traci jedyne swoje dziecko. — Dla tego szczeremi były łzy, które napełniły jej oczy, i prawdziwym żal, którym drżał jej głos, gdy odpowiedziała królewnie:

— Żądasz odemnie lepszej połowy mego życia, ale tobie rozkazywać a mnie słuchać.

Bent-Anat skinęła ręką dumnie, jakby potwierdzając słowa Katuti, ale Nefert pobiegła do matki, objęła ją rękami za szyję i długo płakała na jej piersi.

I królewnie zabłysły łzy w oczach, gdy wreszcie Katuti przyprowadziła przed nią córkę i jeszcze jeden pocałunek złożyła na jej pięknem czole.

Bent - Anat wzięła Nefert za rękę, a wdowę poprosiła, żeby sługom i niewolnikom, których przyszłe wydała suknie i klejnoty dziecka.

— A nie zapomnij dać skrzyneczki z zeschłemi kwiatami i moich posążków bogów i amuletów — prosiła Nefert. — A pragnęłabym też mieć drzewo neha, który mi wój podarował.

Biały jej kotek bawił się z upuszczonym na ziemię bukietem Paakera; ona podniosła zgrabne zwierzątko i pocałowała je.

— Weź go ze sobą—rzekła królewna—on był twoją ulubioną zabawką.

— Nie — odrzekła Nefert i zarumieniła się.

Królewna zrozumiała ją, uścisnęła jej rękę i wskazując na Nemu zapytała:

— Karzeł jest także twoją własnością. Czy go zabierzesz z sobą.

— Daruję go matce—odrzekła Nefert, pozwoliła karłowi kraj swej szaty i nogi ucałować, uści-

udność powiadomiono o objęciu regencji przez ks. Luitpolda i zarekwirowawszy dla swej obrony batalјon strzelców, straży zamkowej polecił, aby delegatów uwięziono i każdemu z nich wykłuto po jednem oku. Na szczęście dla delegatów, oczu im nie wykłuto, ale ich uwięziono. Żandarmerja królewska internowała ich w jednym z lokalów pałacowych.

Przybywszy o 10 wieczorem w środę do Hohenschwangau, chcieli delegaci o 5 rano udać się do króla, który o tym czasie zamierzał odbyć przejażdżkę. Jeden z delegatów hr. Holnstein ściągnął na siebie i swych towarzyszy jeszcze większe niebezpieczeństwo przez to, że nietaktownem odezwaniem się oburzył straż i króla, którego zaraz o tem uwiadomiono. Ministrowie br. Crailsheim, hr. Holnstein i hr. Törring, spędzili noc pod osłoną bagnetów, w trwodze o swe życie. Dopiero popołudniu zostali uwolnieni i nic nie wskórawszy, powrócili do Monachjum.

Dzisiaj przeniósł się król do Linderhofu.

Pierwsze gwałtowne wrażenie przeminęło i nieszczęśliwy furjat pozwolił, aby mu towarzyszyli lekarze wysłani przez rodzinę. Również ruch nieprzyjaźny dla nowego stanu rzeczy, a objawiający się między ludnością w Füssen, uspokoiła proklamacja ks. Luitpolda. Ruch ten wywołany był przez lokajstwo królewskie. Zorganizowało się ono pod przewodnictwem fliegeladjutanta królewskiego hr. Dürckheima i rozszerzyło wieść, iż na króla urządzono zamach. Dürckheim został już uwięziony. Wykryło się, że uformował on formalny spisek i że podlegał pewnym wyższym wpływom.

Przebąkują coś nawet o tem, iż zamierzano przy jego pomocy króla wywieść do Tyrolu.

Lekarze (Gudden i Müller) uznali Linderhof jako niestosowny do stałego pobytu dla króla i zarządzili wyjazd do Bergu. Król poddał się ich namowom bez oporu. Odzyskał on zupełną świadomość sytuacji, ale pomimo pozornego spokoju nie zaniechał planów celem uwolnienia się z pod nieproszonej opieki.

Doszła o tem wieść do księcia regenta i zarządzono już stosowne środki, aby w danym razie wszelką próbę w tym kierunku udaremnić. Żandarmi, którzy dotąd słuchali rozkazów króla, poddali się już nowemu porządkowi i pozostali na swych posterunkach.

Natomiast nakazano szwoleżerom natychmiastowy powrót do odnośnych oddziałów, a to z powodów, które pozostają w ścisłym związku z chorobą króla.

W drodze do Berg król okazywał z początku zupełną swobodę i bawił się pogawędką z swymi lekarzami. W Seeshaupt przywitał się z tamtejszą poczmistrzynią i pozdrowił innych znajomych. Później jednak oblicze jego sposępniało i pokryło się bladością. — Nad jeziorem Starnbergersee (tuż w pobliżu zamku Bergeńskiego) oczekiwały tłumy ludności. Powitano króla z widocznym smutkiem; wielu ludzi nie mogło się od łez powstrzymać. Król widocznie wzruszony dziękował głębokiem skinieniem.

Materjał dowodowy, który ma być przedłożony obydwom Izbom, aby je przekonać, iż król rzeczywiście utracił zdolność do sprawowania rządów, obejmie podobno foljały. Niesłychane mają tam się zawierać rzeczy. Szwoleżerowie w pierwszym rzędzie, a następnie masztalerzy i lokaje stanowili to grono, od którego król sam uczynił siebie zawisłym. — Mnóstwo krąży teraz w Bawarji anegdot, czy prawdziwych, za to nie ręczę. Śledztwo urzędowe oddziela teraz właśnie bajki od prawdy. Ale i tej ostatniej, jak wspomniałem, znajduje się moc obfita. Tak n. p. faktem jest, że niedawniej jak przed 14 dniami napisał król własnoręcznie do swego kamerdynera następujące słowa: „Mój kochany II! Polecam ci, abyś wszystkich urzędników sądowych i ministrów wymordował“. — Kartka ta znajduje się w przechowaniu władzy.

Niegdyś król był nadzwyczaj pięknym mężczyzną. Smukły, regularnie zbudowany, o rysach twarzy sympatycznych i wdzięcznych, posiadał już w swej postaci majestat. Z czasem jednak i twarz i cała postawa zmieniły się na niekorzyść. Mimo lekarskich przestróg król prawie wcale nie używał ruchu, skutkiem czego organizm jego począł wytwarzać nadmierną ilość tłuszczu. Jeszcze jedno podobieństwo z Hamletem, bo przecież wedle historji królewicz duński mimo całej swej egzaltacji miał być także otyły. Ale Hamlet nie nosił przynajmniej woreczka z lodem na sercu, co czynić musi skutkiem porady eskulapów Ludwik II, dotknięty zatłuszczeniem tego szlachetnego organu.

Co się tyczy sprawy regencyjnej, to nie pójdzie ona tak gładko, jak sądzićby można po jej początku. Rozprawy w Izbach toczyć się mają tajnie, z powodu wspomnianych materjałów dowodowych, konstatujących królewską niepoczytalność. Partja katolicka Izby poselskiej przygotowuje, jak słychać, całkiem słuszne wotum nieufności dla rządu za to, że on zapóźno i w niestosowny sposób przedsięwziął „odosobnienie króla“. Jako referenta wymieniają umiarkowanego konserwatystę br. Gagerna. W Monachjum panuje spokój. O środkach zarządzonych przeciw królowi mówią z ubolewaniem, ale uznają je za nieodzowną konieczność.

Nieszczęsny król - szaleniec miał zapowiedzieć, iż będzie się przysłuchiwał obradom sejmu nad kwestją regencji.

Do mnóstwa niezwykłych wypadków w jego historji przybyłby tym sposobem jeszcze jeden, gdyby nie przeszkodziła mu opieka lekarzy.

Jako rzecz charakterystyczną należy jeszcze to zanotować, że dotychczasowy lekarz królewski ogłasza protest przeciwko orzeczeniu psychjatrów Guddena i Müllera, jakoby król cierpiał na umyśle.

Niestety jednak trudno, aby protest ów przechylił szalę obciążoną z drugiej strony niezbitemi dowodami, że ukoronowany fantasta postradał to, co jest najcenniejszym życia darem: zdrowe zmysły.

Wyścigi we Lwowie.

Przez trzy dni z rzędu używała publiczność królewskiego stołecznego miasta niezwykłej emocji, spowodowanej widowiskiem wyścigów. Pochmurne, ale nie rozłzawione niebo, uśmiechało się naszym sportsmenom wszelkiemi powabami pogody. Pierwszego dnia wyścigów (w sobotę) były cztery biegi:

Do pierwszego biegu o nagrodę dam (puhar srebrny, zawierający 50 dukatów w złocie) stanęło dziesięć koni, a mianowicie:

„Friseur“ J. Fürstenberga, „Rigoletto“ Gagerna, Garapicha „Pagode“, br. Heydla „Callad“, Micewskiego „Salamy“, Mikulego „Zawierucha“, Ochockiego „Precjoza“, ks. Ponińskiego „Ladaco,“ Józefa hr. Potockiego „Gentleman“ i porucznika Skirbeńskiego „Boccaccio“.— Pierwsza przyszła do mety „Preciosa“, drugi „Boccacio“.

W drugim biegu o nagrodę 700 zł. zwyciężyła „Zenobja“ p. Ochockiego, pozostawiając o długość konia „Rawicza“ p. Mysłowskiego, „Gonzalę“ J. hr. Potockiego, „Vikinga“ p. Krzysztofowicza i „Sawoję“ br. Heydla.

W trzecim biegu o nagrodę cesarską 1000 zł. szły cztery konie: „Dahir Natha“ barona Heydla“, „Little-Man“ Mysłowskiego, „Odsiecz“ Tarnowskiego i „Dalipan“ Ochockiego.—Nagrodę wziął „Dalipan.“

W Hurdle race wzięło udział ośm koni pp.: Fürstenberga, Schaffgotsche, br. Enis, St. Kowalskiego, Fügera, Rechtborna, Mysłowskiego i księcia Ponińskiego. — „Precjoza“ p. Ochockiego, której dosiadał pan Fr. Mysłowski, przybyła pierwsza do mety.

Drugi dzień był poświęcony wyścigom nieoficjalnym.

Do pierwszego biegu o nagrodę zgłosiło się pięciu jeźdźców. Sędziowie nie przyznali pierwszej nagrody nikomu, drugą zaś dali porucznikowi Rudolphowi. — Bieg myśliwski prowadził Józef hr. Potocki. W wyścigu końcowym o nagrodę honorową „puhar srebrny“ pierwszy do mety przybył pan Garapich.

Trzeci dzień wyścigów był najciekawszy.

W pierwszym biegu dwulatków szły: „Mahdi“ br. Heydla, „Wie-Wau“ p. Krzysztofowicza, „Hermit“ p. Mysłowskiego i „Csartaka“ Józefa hr. Potockiego. Bieg ten pozostał nierozstrygnięty.

W drugim biegu o nagrodę cesarską 2000 guldenów, zwyciężyła „Preciosa“ p. Ochockiego, a premię tegoż w kwocie 300 zł. wziął drugi koń p. Ochockiego „Gindżał“.

W drugim biegu o nagrodę 400 zł. przybyła pierwsza do mety „Zenobia“ p. Ochockiego, druga „Odsiecz“.

W biegu o nagrodę towarzystwa, stanęło siedm koni pobitych. Pierwsza do mety przybyła „Zenobia“ p. Ochockiego, druga „Odsiecz“ hrabiego Tarnowskiego, potem zaś „Dahir Natha“ i „Salamy“.

---

snęła jeszcze raz Katuti i opuściła ogród wraz z królewną.

Gdy Katuti została sama, pospieszyła do kapliczki, w której stały posągi jej przodków, oddzielone od przodków Meny i uklękła przed posągiem nieboszczyka męża, jużto skarżąc mu się, już dziękując.

Rozłączenie z córką było dla niej wprawdzie przykre, ale jednocześnie uwalniało ją od ciężkiej zmory piers jej tłoczącej. Od dnia wczorajszego czuła się w położeniu wędrowca idącego stromą ścieżką, któremu nieprzyjaciel jego na pięty następuje.

Niebawem zatem uczucie odzyskanej swobody przemogło nad żalem matki. Przepaść na jej drodze wyrównała się, gładka i zachęcająca ścieżka do ostatecznego celu jej dążeń otwierała się teraz przed nią.

Szybkim i gwałtownym krokiem, zwykle z taką powagą chodząca wdowa przebiegała ścieżki ogrodu i poraz pierwszy od czasu hiobowej wieści z obozu udało się jej jasno stan rzeczy przedstawić sobie i obmyśleć środki, jakie Ani w najbliższej przyszłości winien przedsięwziąć.

Przyszła do przekonania, że wszystko dobrze idzie i że nadszedł czas szybkiego i śmiałego działania.

Gdy przybyli posłańcy od królewnej, spokojnie dopilnowała zapakowania przedmiotów, które Nefert pragnęła wziąć z sobą, a następnie posłała karła do Aniego, prosząc go, aby ją odwiedził. Ale zanim Nemu dom Meny opuścił, ukazali się laufry namiestnika, jego wóz i orszak towarzyszących mu trabantów.

Wkrótce potem Katuti przechadzała się ze swoim przyjacielem po ogrodzie, opowiedziała mu, że Bent-Anat zabrała jej Nefert i powtórzyła mu wszystko, co w ostatnich chwilach uplanowała.

— W tobie mieszka duch męski — rzekł Ani — i tym razem niedarmo na mnie nalegasz. Ameni gotów jest do działania a Paaker zbiera już dzisiaj swój orszak; jutro chce jeszcze być na uroczystości Talesa, a pojutrze wyjeżdża do Syrji.

— On był u ciebie? — zapytała Katuti.

— Z twojego domu przyszedł prosto do pałacu — odrzekł Ani. — Z pałającą twarzą i gotów na wszystko, chociaż nie przeczuwa jeszcze, że ja go mam w ręku.

Tak rozmawiając weszli na werandę, na której pozostał był Nemu, a teraz ukrył się w krzakach, żeby ich podsłuchać. Usiedli obok siebie przy stoliku na którym Nefert jadła śniadanie, a Ani zapytał swojej przyjaciółki, czy Nemu zwierzył się jej z tajemnicą swej matki. Katuti udała, że nic nie wie, kazała sobie opowiedzieć historję o napoju miłosnym i bardzo zręcznie odegrała rolę matki oburzonej. Namiestnik uspakajając ją twierdził, że nie ma napojów miłosnych skutecznych, ale wdowa zawołała:

— Teraz pojmuję dopiero, teraz rozumiem moję córkę. Paaker wlał jej napój do wina, gdyż jak tylko Nefert dziś z rana kubek swój wypiła, dziwna zmiana w niej zaszła. Tkliwie brzmiały słowa, które mówiła do Paakera, i on dla tego tak chętnym okazał się na twoje usługi, że się sądzi pewnym miłości mojej córki. Lekarstwo starej okazało się skutecznem.

— Więc są takie napoje? — rzekł Ani zadumany. — W każdym razie zyskują one serca dziewcząt tylko dla młodych chłopców — a jeżeli tak, to stara nie zrobi na nich interesu, bo młodość sama w sobie jest czarem miłość budzącym. A! gdybym ja to miał lata Paakera! Smiejesz się z tych westchnień mężczyzny, powiedzmy szczerze, z westchnień starca! Tak starca, bo ja już południe życia dobrze minąłem. A jednak Katuti, przyjaciółko, najmędrsza z kobiet, wytłómacz mi jedno! Kiedy byłem młody, kochały się we mnie kobiety, i ja je lubiłem, ale żadna nie wyjmując nawet nieboszczki mojej żony, nie była dla mnie niczem więcej jak zabawką. Teraz rzuciłem okiem na dziewczynę, nie dla tego żebym znajdował w niej upodobanie, ale żeby się nią do celów moich posłużyć — a odmowa jej taką mi przykrość sprawia, tak mnie dziwnie niepokoi... że... że niewiele braknie, żebym się stał podobnym do tego Paakera co napoje miłosne kupuje.

— Mówiłeś z Bent-Anat? — zapytała wdowa.

— I miałem ten rozum — odrzekł Ani — żem zmusiłem ją do powtórzenia własnemi ustami odmowy, której mi przez ciebie udzieliła. Jak widzisz, sprawiło to przykre na mój umysł wrażenie.

— I jakiemiż pozorami osłoniła tę odmowę?

— Pozorami? — zawołał Ani. — Bent-Anat i pozory! Już to nie ma co mówić, ta kobieta dumę królewską posiada, i wielka Ma *) we własnej osobie nie jest od niej prawdziwszą... To jej przyznać trzeba. W obec niej, całe nasze postępowanie wydało mi się nikczemnem. W moich żyłach płynie także trochę kropel krwi Tutmesa, a lubo życie nauczyło mnie nachylać grzbiet, jednak to naginanie boli mnie. Nie doznałem nigdy uczucia zadowolnienia z mojego położenia i z moich czynności, gdyż byłem zawsze czemś więcej niż być powinienem, a czyniłem zawsze mniej niż się należało. Żeby nie pokazać co się dzieje we mnie, uśmiecham się ciągle. Na twarzy nie mam nic oprócz skóry, z którą mnie matka urodziła, a jednak noszę ciągle maskę; służę temu, którego panem urodziłem się według mego przekonania; nienawidzę Ramzesa, który szczerze czy nie, bratem mnie swoim nazywa, a udając, że utwierdzam fundamenta jego panowania, podkopuję je skrzętnie. Cała moja istność jest jednem wielkiem kłamstwem!

(C. d. n.)

*) Bogini prawdy.

W biegu koni pobitych szło siedm koni: J. hr. Potockiego „Gentelman“, br. Heydla „Kadet“, Skirbeńsky'ego „Boccacio“, Mysłowskiego „Rawicz“, Micewskiego „Palma“, Krzysztofowicza „Viking“ i „Statesman“ br. Ensa. Pierwszy do mety przybył „Rawicz“.

W biegu myśliwskim wzięło udział ośm koni: „Boscotte“ i „Friseur“ hr. Fürstenberga, „Alpländer“ Kowalskiego, „Palma“ Micewskiego, „Zawierzucha“ Mikulego, „Louisienne“ Polka, „Ladaco“ Ponińskiego, i „Gut-Heil“ ks. Schwarzenberga. Do mety przybyło tylko sześć koni, a piewszą była „Palma“.

Koń ks. Ponińskiego potknął się przed ostatnią przeszkodą, wskutek czego jeździec spadł i odniósł lekkie potłuczenie.

Humorystyka.

Z „Ananasa.“

Polityka.

Rozum chłopski świadczy o tem,
Że nasz Kraków dostał bzika, —
A tym bzikiem, ćwieczkiem w głowie,
Jest nieszczęsna polityka.

Jeśli jesteś postępowcem,
Toż złapałeś się fatalnie,
Bowiem musisz chodzić, jadać,
Nawet kichać — liberalnie.
Kiedy Stańczyk dla cię wrogiem,
A najwyższą twoją cnotą
Zwać go błaznem, rzezimieszkiem,
Zdrajcą kraju, lub idjotą.
Milczy? — wstydzi się swych zasad,
Mówi? — dowód bezczelności,
Grzeczny? — lisie ma zamiary,
A niegrzeczny? — szczyt podłości;
Bierze urząd? — sinekura,
Rzuca urząd? — próżniak wielki,
Nic nie pije? — hipokryta,
Pije? — rycerz od butelki.

W stańczykowskie wszedłszy grono,
Wnet odkryjesz prawdę czystą:
Dowiesz się, że demokrata
Każdy z gruntu socjalistą.
Pragniesz zostać.... woźnym w banku,
Wnet pytają coś za jeden,
Czyś liberał skryty, czy też
W stańczykowski wierzysz Eden?
X. kawaler? — komunista
Cudzem żyje — chciejcie wierzyć,
X. żonaty? — toż ten warchoł
Proletarjat pragnie szerzyć.
Y. ma buty? — pewno kradnie,
Y. bez butów? — to hołota!
Spojrzy ostro? — impertynent,
Spojrzy słodko? — mina kota.

Więc w stosunkach swych codziennych
Ciągle walkę staczać musisz,
Lecz zjesz djabła, jeśli zmorę
Polityki głupiej zdusisz.
Zakochałeś się w dziewczynie
Miłej, ślicznej, daj ją katu,
Lecz, że ojciec innych zasad,
Trza pchać taczkę celibatu.
Chcesz drukować dzieło własne,
Drukarz klepiąc się po brzuchu
Mówi do cię: pięknie, panie,
Lecz twa książka w jakim duchu?
Gdy tak pójdzie, w krótkim czasie
Będziem szyldy mieć gotowe:
„Krawiec męski stańczykowski“
Lub „obuwie postępowe“.

Chcąc mieć władzę nad twą głową,
Nad twem sercem, nad kieszenią,
Nawet talent, iskrę Bożą,
Według własnej miary cenią:
Napisałeś niezłą powieść
Nie unikniesz wnet przesady,
Stańczyk powie: pomysł wielki!
A liberał: pomysł blady!
Prawdy strzeż się jako ognia,
Bo na tobie wnet się skrupi,
Wyjątkowo zgodnie krzykną,
Żeś, kochanie, bardzo głupi.
A jeżeli prawda szczera
Zbyt głęboko ich ubodła,
To znów zgodnie mówić będą:
A to łajdek, — dusza podła!

Polityka obejmuje
Wszystkie stany, wszystkie sfery;
Na tej szkapie każdy pragnie
Kłusem pędzić do karjery.
Dzieciuch, ledwie przed półrokiem
Rzucił ławki gimnazjalne,
Miast się uczyć — „przekonania
Sieje w masach liberalne“.
Panieneczka w krótkiej sukni
Niechaj spotka gdzie młodzika,
Zaraz pyta: „Czy pan Stańczyk?
Bo ja.... pójdę za Stańczyka.“
Myśl, panienko i paniczu,
O historji, o fizyce;
Siedź przy książce, przy krosienkach,
A daj pokój polityce.

Walka zasad, rzecz to piękna,
Lecz na godnej jej arenie:
W sejmie kraju, w radzie państwa —
Tam ma miejsce i znaczenie.
Lecz gaz świecić, bruki łatać,
Teatr stawiać, pomnik wznosić,
Plantacyjne łąki kosić,
Synów żenić, panny swatać,
Śnieg wywozić, fraki krajać,
Trąbić w knajpie wieczorami,
Grywać w whista lub taroka,
Czcić zasługi obiadkami...
Wszystko to, wierzajcie, proszę,
Bez sumienia żadnej troski
Czynić można w sposób zgodny:
Liberalno-stańczykowski.

Nam potrzebne — jeśli chcemy
Dążeń naszych mieć wyniki —
Rządy serca i rozumu,
Nie zdawkowej polityki.

Na wystawie Joanny d'Arc.

Jegomość w tużurku do Waszeci w kapocie: Jakże się Jegomości ten obraz podoba?

Waszeć: Fajny obraz, wielki obraz, każda farba na nim jest... Piękny, nima co powiedzieć... Ino...

Jegomość: Cóż ino?...

Waszeć: Ino że proszę Pana, ja widziałem sztuczniejsze. U mego kuma na Kleparzu jest taki lanszaft, co i malowany pięknie w osoby, drzewa i różne różności i przytym godziny pokazuje i gra różne pieśni na chwałę Pana Boga... To mi, proszę pana obraz, to ale!...

KRONIKA.

Ministerstwo oświaty zatwierdziło projektowane przez Zakon OO. Jezuitów założenie z początkiem przyszłego roku szkolnego prywatnego gimnazjum w Bakowicach pod Chyrowem. W pargramie szczególniejszy nacisk położony jest na naukę języka niemieckiego.

† **Władysław Czaplicki** literat, autor „Czarnej księgi“ sybirak, zmarł wczoraj we Lwowie przeżywszy 54 lat.

† **Hieronim Jaworski,** żołnierz wojsk polskich z r. 1831 legji nadwiślańskiej, zmarł 9 b. m. w Krakowie, w 75 r. życia.

† **Leokadja z Deputowiczów Longchamps**, małżonka zasłużonego lekarza miejskiego we Lwowie, zmarła dnia 11 b. m. w 68 roku życia.

W Udine zmarł na cholerę Polak Józef Ciepłowski, medalier. Została po nim żona Włoszka i liczna rodzina.

Neofita. Pan Józef Felicjan B., poprzednio starozakonny, przeszedł na łono Kościoła katolickiego, przyjąwszy chrzest św. w kościele św. Marcina dnia 12 b. m.

Sakramentu chrztu udzielił ks. E. Podolski. Obowiązek rodziców chrzestnych pełnili p. J. Drexler i pani Zarębska.

Pan Tadeusz. Epopeję naszą przełożył na język hiszpański p. Medina, gubernator wysp Filipińskich, znany z przekładu „Ulany“. Przekład „Pana Tadeusza“ prozą, ukazał się obecnie w Madrycie.

W Riczce, koło Kossowa, okradziono kasę gminną. Szkoda wynosi kilkaset zł.

Wycieczka do Krakowa udała się wybornie. Przeszło trzysta osób wyjechało w sobotę wieczorem ze Lwowa osobnym pociągiem, a gdy na każdej prawie stacji główniejszej przysiadały znaczniejsze kompanje, przeto śmiało rzec można, iż pociąg ten przywiózł do Krakowa przeszło czterysta osób. Na peronie w Krakowie powitała gości lwowskich kapela górnicza pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, a dr. Weigel wręczył Lwowianom wieniec imieniem miasta. Po mszy w kościele Panny Marji, zanieśli Lwowianie w uroczystym pochodzie wieniec przeznaczony do grobów królewskich na Wawelu, poczem nastąpiło zwiedzanie pamiątek historycznych Krakowa.

Po objedzie odbyła się wycieczka na Bielany, tańce i podwieczorek na „Skałach panieńskich“.

Mały Fejleton.

Przeczucia.

(Dokończenie).

Innym rodzajem przeczuć jest jasnowidzenie faktów, które się spełniają równocześnie na innem miejscu, czyli t. zw. „dalekowidztwo duchowe“. Nie zamyślając kruszyć kopji w obronie chorobliwych wizyj, których przyczyny szukać należy w wybujałej fantazji, w skłonności do urojeń i w bratającym się z nią rozstroju nerwowym, chcielibyśmy zwrócić uwagą tylko na zdarzenia z życia ludzi zupełnie trzeźwo zapatrujących się na tę sprawę.

Reraud, proboszcz francuskiej gminy w Bernie (szwajcarskim), opowiada następujący wypadek:

„Miałem między parafjanami pewnego młodego kupca, Daniela Kieffer. Chorobą piersiową złożony, wezwał on mnie raz do siebie — jak napisał — na pogawędkę. Pilne zajęcia były powodem, że zamierzałem dopiero po kilku dniach wybrać się do niego. Ale raz w nocy obudziłem się; kiedy począłem usypiać, zdawało mi się, że Kieffer zawołał mnie po nazwisku, prosząc, abym go natychmiast odwiedził. Podniosłem się z łóżka, zapaliłem świecę i spojrzałem na zegarek. Była już północ. Śmiesznem wydało mi się uledz urojeniu, więc też uznałem za stosowne położyć się napowrót do łóżka. We dwie godziny później głos Kieffera obudził mnie znowu. Tym razem nawet obawa o narażenie się na śmieszność nie zdołała mnie powstrzymać od pójścia do Kieffera. Ledwie zlekka zapukałem do drzwi, chory osłabionym głosem rzekł:

— Proszę wejść; wołałem cię ojcze już od dwóch godzin.

Niegodziwy służący opuścił go przed północą i Kieffer już w agonji przemówił złamanym głosem:

— Chciałem cię ojcze pożegnać.

W kilka minut potem wyzionął ducha.“

Ennemoser był raz świadkiem następującego zdarzenia:

W towarzystwie znajdowała się pewna młoda dama i jak wszyscy bawiła się wybornie. Nagle, bez żadnego powodu pada na kolana z okrzykiem:

— Mój brat, mój drogi brat umarł!

Nietrudno było skonstatować prawdziwości tego przeczucia. Działo się to w Augsburgu, a w pobliskiej miejscowości Dillingen brat owej damy, płynąc łódką, tak niezręcznie wiosłował, że przewrócił ją, wpadł do wody i utonął.

Profesor Köster z Giessen opisuje dziwniejszy jeszcze przypadek:

„Ciężko chora żona doktora J. ubolewała, że nie może pojechać do mężowskiego ojca i siostry, których nigdy nie widziała. Wkrótce potem usnęła. Obudziwszy się, zawołała zadowolnionym głosem:

— Byłam teraz w domu mego teścia.

Następnie opisała dokładnie pomieszkanie jego. Dodała nawet, że w kuchni widziała kucharkę, zajętą przyrządzaniem ryby. Wkrótce potem umarła. Doktor J. o dziwnym śnie doniósł ojcu z podaniem godziny; w odpowiedzi zaś doniesiono mu, że do domu pana J. (starszego) o tym czasie weszła nieznajoma kobieta, i zabawiwszy chwilę, wyszła do kuchni, gdzie właśnie sprawiano rybę.“

Romantyczne to zdarzenie poparto świadectwami wiarygodnych osób. Mimo to zdaje się ono być raczej osobliwym zbiegiem okoliczności, niż faktem, wchodzącym w dziedzinę mistycznych zjawisk. Podaliśmy je zaś tylko jako w każdym razie „dziwny wypadek“.

Z życia lorda Byrona zanotować wypada także fakt zagadkowy:

Kiedy wielki poeta bawił w Grecji, jeden z jego przyjaciół ku ogromnemu swemu zdziwieniu ujrzał go kilka razy na ulicach Londynu. Poszukiwania dowiodły, że nie było to złudzeniem wywołanem przez osobę podobną do Byrona. — Autor „Don Juana“, gdy mu o tem doniesiono, odpisał owemu przyjacielowi swemu (John Cam Hobhouse), iż nie wątpi w możliwość pozornego zdwajania się osoby. — List kończył się następującemi słowy:

„Ocenę dziwnego zdarzenia pozostawiam tobie. Co do mnie, pragnę tylko, żeby moje drugie »ja« raczyło zachowywać się przyzwoicie, po dżentelmańsku.“

Znany pisarz niemiecki Arndt bawił w roku 1811 na wyspie Rugji; raz znużony przechadzką zasnął w fotelu. Nagle ujrzał swą ciotkę (Zofję) uśmiechniętą i niosącą na ramieniu swe dzieci. Postać skinęła nań — jak gdyby prosząc, ażeby wziął od niej tych dwóch chłopczyków. Nazajutrz Arndt dowiedział się od brata, że ciotka (Zofja) dnia poprzedniego wieczorem umarła.

Takich przykładów przytoczyć możnaby bardzo wiele. Jakkolwiek jednak piszemy się w zupełności na podaną u wstępu sentencją Szekspira, to zaprzeczyć niepodobna, iż zawsze lepiej jest pod tym względem być raczej sceptykiem, niż zbyt łatwowiernym, gdyż większa część tajemniczych zjawisk wynika albo z podrażnienia fantazji, albo też z zabobonu. Może być zresztą, że nawet tam, gdzie prawdę skonstatowano, opierają się one na pewnych fizycznych podstawach. Ale ów łańcuch przyczyn i skutków, które w nich odgrywają rolę, nie został jeszcze przez naukę na jaw wydobyty, a pojedyncze jego ogniwa już zbadane, stanowią tylko małą cząstkę całości.

Co się nas tyczy, to dalecy od wszelkiej pretensji do naukowych wywodów z tego zakresu, zamierzaliśmy odegrać jedynie skromną rolę bajarza przy kominku.

O zmroku nastąpił powrót galarami po Wiśle. Wawel jaśniał pięknem różowem oświetleniem, „Lutnia“ śpiewała „Boże coś Polskę“, nieprzejrzane tłumy na brzegu wtórzyły i wznosiły entuzjastyczne, na cześć braterstwa okrzyki.

W poniedziałek zrana zrobili Lwowianie wycieczkę na kopiec Kościuszki, później zaś do Wieliczki. O godzinie 7 wieczorem odbył się w sali strzeleckiej bankiet pod przewodnictwem p. Schlachtowskiego. Toastowali pp.: Szlachtowski, Ihnatowicz, Bałucki, dr. Krówczyński, dr. Weigel i ks. Polkowski, który pełne zapału słowa zakończył wykrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Obecni byli tak rozrzewnieni tą przemową, że całowali ręce mówcy.

Towarzystwo chowu koni i wyścigów odbyło w dniu 13 b. m. walne Zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa J. E. hr. Alfreda Potockiego, w obecności 30 członków klubu, w sali Kasyna Narodowego.

Przewodniczący zagaiwszy zgromadzenie, oddał cześć pamięci zmarłego członka ś. p. Erazma Wolańskiego, poczem w myśl przepisów statutu, przystąpiono do wyboru nowego Wydziału. W skład jego weszli:

J. E. hr. Alfred Potocki jako prezes, bar. Adam Heydl jako wiceprezes, zaś jako członkowie pp. Juljusz Bielski, hr. Alb. Cetner, Ochocki, Mysłowski, Garapich i Józef hr. Potocki.

Protokoł z poprzedniego Walnego Zgromadzenia przyjęto do wiadomości, z wyjaśnieniem bar. Heydla, że ponieważ założenie preszburskiego Reiterverbandu nie przyszło do skutku, przeto i Wydział lwowskiego klubu nie mógł wywiązać się z poleceń zeszłorocznego Zgromadzenia względem przystąpienia do tego Reiterverbandu. Również przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe, wykazujące niedobór 349 zł., powstały skutkiem nieregularnego uiszczania wkładek — i uchwalono udzielić absolutorjum Wydziałowi za prowadzenie rachunków, a sekretarzowi Towarzystwa p. Rafałowskiemu, podziękowanie za gorliwe pełnienie obowiązków na torze. Nazwiska ośmiu członków, zalegających z wkładkami od roku zeszłego, odczytano (zamiast praktykowanego w innych zagranicznych klubach afiszowania. Przyp. Red.), i panom tym w myśl §. 10 statut odmówiono wszelkich praw członków, dopóki zobowiązań swoich wkładkowych nie wypełnią.

P. Juljusz Bielski zdał sprawę z czynności delegatów klubu do komitetu dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie. Podniósł, że ministerstwo rolnictwa przysłało do Galicji ogiera „Kaiser“, który okazał się bardzo pożytecznym.

Arena wyścigowa obecna jest prawie niemożliwa, to też Towarzystwo przyjęło z żywą radością oświadczenie p. Zygmunta Augustynowicza, iż ofiaruje na cele wyścigowe grunt swój, w pobliżu Lwowa położony, obejmujący około 60 morgów powierzchni, na wypadek, gdyby do roku przyszłego nie udało się kupić lub wynająć w pobliżu Lwowa gruntu odpowiedniego na arenę wyścigową. Do komisji, która ma zająć się tą sprawą, wybrani zostali panowie: hr. Alb. Cetner, hr. Józef Potocki i Zygmunt Augustynowicz.

Na ostatku wyrażono podziękowanie dawcom nagród honorowych na tegoroczne wyścigi, a to: Pani Marji hr. Potockiej, J. E. hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu, J. E. Filipowi Zaleskiemu, J. K. W. księciu Wirtemberskiemu i Albertowi hr. Cetnerowi.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: JE. ks. arcybiskup Seweryn Morawski 5 zł., ks. kan. Mosing, Zabłocki, Szeligowski, Turzański, Stańkowski, Hausman, Manasterski, Mazurak, Jurkowski i Pawłowski po 1 zł. Prócz tego nadesłał p. Piotr Miączyński 40 kwitków na naftę.

Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką 2 zł.: Kerekjarto Józef, insp. okr.; Skrzyński Mieczysław, dyrektor; z wkładką roczną po 1 zł.: Zawistowski Edward, sekr. star.; dr. Aleksander Lech lekarz powiatowy; Krystyna Puklerska, J. Barewiczówna, M. Swobodówna, Longchamps, Preifferówna, nauczycielki.

Za wszystkie te datki składa zarząd bursy szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza dyr. sem. naucz. żeńsk. we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39, lub handlu pp. Dreksler i Synów plac Kapitulny l. 2.

O zdrowiu Kraszewskiego donoszą z Medjolanu:

„Znaglony naleganiami lekarzy J. I. Kraszewski wyjechał z San-Remo do zakładu Schinznach w Szwajcarji. Mimo, że z San-Remo do Medjolanu jest tylko 9 godzin drogi, podróż ta bardzo mu zaszkodziła, iż musiał parę razy w drodze zatrzymywać się. Kraszewski przyjechał do Medjolanu tak cierpiący, iż lekarze zalecili mu kilkudniową kurację i absolutny spokój. Opiekuje się nim troskliwie: Szczawiński, Brochocki i jest nadzieja polepszenia, które pozwoli Kraszewskiemu w dalszą drogę wyruszyć. Mimo wielkich cierpień fizycznych, Kraszewski nie przestaje pracować dla ukochanego kraju, i pragnąłby do Krakowa pojechać“.

Rzeszów 10 czerwca. Dnia 3 czerwca odbył się w Rzeszowie w ogrodzie miejskim przy pięknej pogodzie i bardzo licznym udziale publiczności miasta Rzeszowa, obywatelstwa i duchowieństwa z bliższej i dalszej okolicy festyn, złożony z koncertu muzyki wojskowej, tomboli, wenty i ogni sztucznych, na korzyść funduszu budujących się właśnie dwóch skrzydeł bursy gimnazjalnej.

Sprawozdanie rachunkowe z tego festynu przedstawia się jak następuje:

P r z y c h ó d.

Ze wstępu .	210 zł.	1 ct.
Ze stolików z losami	613 „	98 „
Z bufetu Pań .	157 „	78 „
Ze sprzedaży piwa	53 „	23 „
Razem	1035 zł.	— ct.

R o z c h ó d.

Opłata muzyki . .	70 zł.	16 ct.
Ognie sztuczne . .	42 „	— „
Lody, szynki, wido do bufetu	59 „	70 „
Za 6 beczek piwa okocim.	39 „	— „
Obsługa i różne drobne wyd.	42 „	45 „
Razem .	253 zł.	31 ct.

Pozostał więc czysty dochód 781 zł. 69 ct., który komitet oddał do kasy bursowej.

Ten świetny wynik festynu chlubnie świadczący o szczodrej ofiarności Rzeszowa i okolicy na cele szlachetne i dobroczynne, do publicznej podając wiadomości, składa Komitet gorące podziękowanie najprzód wszystkim Jaśnie Wielmożnym i Wielmożnym Paniom z Rzeszowa i okolicy, które z wielką gotowością raczyły przyjąć obowiązki gospodyń i z chwalebną gorliwością zajęły się zebraniem 763 cennych i gustownych fantów, w czasie zaś festynu przy bufecie i stolikach z losami poświęcały czas i trudy, i wszelkich dołożyły starań, aby jak najwięcej bursie przysporzyć dochodu; również wszystkim szlachetnym P. T. ofiarodawcom, którzy przez dostarczenie fantów, artykułów do bufetu, druków etc., przyczynili się do udania się festynu i zmniejszenia wydatków; w końcu całej szanownej Publiczności za łaskawy a tak liczny udział w festynie na cel dobroczynny.

Za komitet
Ks. Stanisław Gryziecki.

Na dochód spalonego kościoła w Stryju urządza dyrekcja katol. stowarzyszenia rękodzielników „Skała“ w dniu 20 bm. w ogrzodzie własnym (przy ulicy Mickiewicza l. 28) zabawę towarzyską, połączoną z tańcami, a urozmaiconą wszelkiemi rozrywkami towarzyskiemi.

Wstęp (li tylko za zaproszeniami) 25 ct. od osoby, bilet familijny na cztery osoby 80 c. — Po zaproszenia i bilety zgłaszać się można do „Skały“. Lista otwarta od 15 bm.

Walne zgromadzenie katol. stowarzyszenia rękodzielników „Skała“ odbędzie się w dniu 27 bm. o godzinie czwartej po południu w lokalu własnym (przy ulicy Mickiewicza l. 28), na które ma zaszczyt niniejszem zaprosić członków honorowych i rzeczywistych dyrekcja.

Tablica pamiątkowa śp. Władysława Anczyca została odsłonięta w zeszłą sobotę (12 bm.) w kościele Pp. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Po odprawieniu mszy św., i po nabożeństwie ks. Stanisław Załęski wystąpił z okolicznościową przemową, w której zstąpił na pole literatury i rozwinął pogląd na sprawę ludu, którego opiekunem był zawsze Kościół. Wkońcu, po poświęceniu tablicy, przemówił ks. kanonik Pelczar, oddając tablicę pod opiekę miejscowego proboszcza. — Przed tablicą złożono mnóstwo wieńców ze wstęgami i napisami. Wśród obecnych byli: prezes akademji, rektor uniwersytetu, prezydent miasta, profesorowie i przedstawiciele świata literacko-artystycznego.

Z Syberji powrócił d. 3. bm. do Podwołoczysk ksiądz Bartłomiej Grykietys, Litwin, 80-letni starzec, skazany w r. 1863 na wygnanie do Syberji. Biedny wygnaniec przebył tam 11 lat, a w roku 1874 internowany został w guberni tambowskiej. Za wstawieniem się ks. arcybiskupa Felińskiego otrzymał ks. G. paszport zagraniczny i w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego przyjechał do Podwołoczysk, zkąd udał się następnego dnia do Dźwiniaczki, majętności hr. Koziebrodzkiego. Schorzały staruszek ma nogi od kajdan spuchnięte, lecz pomimo tych i innych jeszcze śladów przebytych dni ciężkich wygnania nie stracił humoru. Ks. G. przybył do Podwołoczysk w grubej koszuli i lichem odzieniu. Aż do chwili uwięzienia pełnił sędziwy wygnaniec obowiązki profesora teologji w Wilnie.

Cenny zabytek. W jednym z dworów na Podlasiu znaleziono stare „silva rerum“ podobno biskupa Naruszewicza, obejmujące materjały do kroniki zeszłego wieku. Jeżeli pochodzenie pamiętnika nie jest apokryficzne, to może on dostarczyć ważnych źródeł do pomienionej epoki.

W Humaniu w gubernji kijowskiej, zdarzył się w tych dniach fakt wielce charakterystyczny: Właściciel domu, w którym się mieścił zarząd miejski, chciał lokal zajmowany przez ów zarząd wynająć komu innemu. Gdy jednak prezes zarządu nie zgodził się na opuszczenie dogodnego dla siebie lokalu, właściciel wystąpił na drogę sądową i otrzymał nakaz egzekucyjny. „Zarząd“ nie ruszył się jednak z miejsca. Sąd przysłał komornika dla egzekucji wyroku. Wszystkie ruchomości, stanowiące własność zarządu, jak: księgi, archiwa, sprzęty, kasa i t. d. żołnierze wynosili z mieszkania i w długim szeregu ustawili na ulicy. W ten sposób instytucja publiczna została literalnie wyrzucona na bruk.

„Wianki“ w Ameryce. W nowym świecie w inny całkiem sposób obchodzą mieszkańcy dzień „wianków“. Kiedy u nas dzień ten przypada w wigilję św. Jana 23. czerwca i jest wesołą uroczystością ludową, Amerykanie obchodzą „wianki“ ostatniego dnia miesiąca maja i z wiankami spieszą nie na rzekę, lecz na cmentarz, coś jak u nas w dzień Zaduszny. Uroczystość odbywa się corocznie na cześć poległych w walce o zjednoczenie i niepodległość Stanów. Tłumy publiczności defilują przed prezydentem z wieńcami, kwiatami, flagami itp. i dążą ku cmentarzowi, na którym spoczywają zasłużeni rodacy. Ze wszystkich prowincji Stanów Zjednoczonych nadsyłane bywają kwiaty na mogiły patrjotów. W roku bieżącym Kalifornja na grób Granta na brzegu Hudson nadesłała całe wagony pysznych kwiatów tak, że grób zamienił się na prawdziwe kwieciste wzgórze. Przy grobie zebrało się do dwóch tysięcy weteranów armji. — Towarzystwa muzyczne śpiewały pieśni narodowe, wreszcie na zakończenie uroczystości strzelano.

Obostrzenie paszportów dla żydów w podróży do Rosji. Z powodu utrudnień paszportowych w razie podróży do Rosji, a w szczególności z powodu odmawiania wizy paszportowej, udającym się do Rosji kupcom starozakonnym, wystosowała krakowska Izba handlowa jeszcze dn. 20. marca br. telegraficzną petycję do ministerstwa spraw zagranicznych, upraszając o wyjednanie w drodze dyplomatycznej usunięcia tych utrudnień ruchu handlowego.

W odpowiedzi na to otrzymała Izba w tych dniach reskrypt ministerstwa handlu z dn. I. czerwca b. r. l. 18.488, zawierający intymat noty ministerstwa spraw zagranicznych. Według tego rząd rosyjski odpowiedział ambasadorowi austrjacko-węgierskiemu w Petersburgu, że z powodu wydalań obcych poddanych z Prus obawiał się napływu licznych włóczęgów, złoczyńców i niebezpiecznych dla państwa żywiołów *(Vagabunden, Uebelthäter und staatsgefärliche Elemente)* i że z tej przyczyny uznał za stosowne przypomnieć swoim zagranicznym konzulatom rozporządzenie z r. 1860., przejęte do zbioru ustaw z r. 1876. o dopuszczaniu obcych żydów. Rozporządzenie to postanawia, że obcy starozakonni, zwłaszcza komisjonerzy z mniejszych zagranicznych domów handlowych mogą przyjeżdzać do Rosji w celu odwiedzania znanych większych miejscowości handlowych i fabrycznych i że mogą tamże stosowny czas pozostawać, że jednak ministerstwo spraw wewnętrznych zastrzega sobie wyłączne prawo do rozstrzygań podań wzmiankowanych żydów o pozwolenie przyjazdu i pobytu w Rosji. Natomiast ambasady konsulaty rosyjskie upoważnione są w własnym zakresie wydawać paszporty lub udzielać wizy bankierom i szefom znaczniejszych zagranicznych domów handlowych z tem tylko zastrzeżeniem, że o każdym paszporcie lub wizie paszportowej, udzielanej takiemu żydowi, zawiadomionem być ma ministerstwo spraw wewnętrznych, tudzież III oddział cesarskiej kancelarji.

Edward Breier, rozgłośny niegdyś powieściopisarz wiedeński, wybierający przedmioty swoje wyłącznie z życia stolicy naddunajskiej, umarł w majątku swoim Gaiwitz pod Znaimem w 75 roku życia. Rozpoczął on swój zawód pisarski około roku 1840 i należał przez 20 lat do najpopularniejszych autorów austrjackich. Opisywał on głównie Węgrów i żydów. Będąc od roku 1847 do 1848 redaktorem urzędowej gazety w Pradze czeskiej, walczył zacięcie przeciw odrodzeniu się Czechów. Z tego powodu przez hr. Thuna pozbawiony swego stanowiska powrócił do Wiednia i zaczął bawić publiczność powieściami na wzór Suego „Tajemnic Paryża“. — Robotami temi zdobył sobie znaczną fortunę.

Cesarz Wilhelm zwiedzając otwartą obecnie wystawę sztuk pięknych w Berlinie, popatrzywszy przez chwilę na portret Liszta, pędzla Munkaczego, nawiasem mówiąc podobno bardzo nieudatny, rzekł ze zdziwieniem: „Ależ jak się ten Liszt zmienił — toż to zupełnie starzec!“ Tak twierdzi dziewięćdziesięcioletni blisko monarcha o siedmdziesięciotrzyletnim mistrzu.

Zabawny powód do rozwodu podał bogacz londyński, Edward Bergot. Ożenił się on z młodą dziewczyną, z którą udał się zaraz po ślubie w podróż. Wróciwszy z nią po sześciu tygodniach nad Tamizę, podał się do rozwodu, oświadczając, że nie może żyć z kobietą, która przymuszała go ciągle do drapania się po górach, wstawania o wschodzie słońca, która porzuciła go w trzy dni po ślubie na górze Montblanc, na którą on wejść nie mógł, a ona wbiegła z łatwością. Ponieważ taka żona „naraża życie jego na niebezpieczeństwo“, przeto pragnie

p. Bergot rozłączyć się i to w czasie jak najkrótszym.

Oryginalne ogłoszenie obiega gazety berlińskie, a brzmi ono jak następuje: „Z powodu zakładu poszukuję, za wynagrodzeniem 20 marek, kobiety, ważącej przeszło 275 funtów.— Ernest Frank, Berlin *poste-restante*.“ Dziwny zakład!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12. czerwca.

(*Z*) Nic oryginalniejszego na giełdzie, jak te dnie, kiedy kontrmina, pracująca na zniżkę, staje się przyczyną zwyżki. A właśnie taki dzień mieliśmy dzisiaj. Ze wszystkich giełd zagranicznych nadeszły zrana niskie kursa. Rozpoczynający się jutro sezon martwy Zielonemi świątkami skłaniał także ku apatji i zniżaniu kursów. Tymczasem okoliczność ta, że kontrmina uznała dzień dzisiejszy za odpowiedni do nabywania papierów dla pokrycia swych zobowiązań *in bianco*, wywołała efekt wręcz przeciwny, bo popchnęła papiery ku górze. Zwyżka była niewielka, bo na wielką nie było żadnych politycznych motywów; była jednak przecie zawsze dość znaczną, skoro niemal zupełnie wynadgrodziła straty dnia wczorajszego i poprzedniego. Poszły w górę niemal wszystkie papiery, bo poczynając od akcyj bankowych i kolejowych aż do rent i losów.

Telegramy „Przeglądu“.

Monachjum 14 czerwca. Dyrekcja policji afiszami ogłasza, że król wczoraj wieczorem o godzinie 6¾ podczas przechadzki w zamkowym parku Bergeńskim rzucił się do jeziora Starenbergskiego i utonął. Przyboczny jego lekarz dr. Gudden, próbując ratować króla, także utonął.

Monachjum 14 czerwca. Król przybywszy do Bergu spokojnie ulegał radom lekarzy. Wczoraj w towarzystwie dr. Guddena wybrał się na przechadzkę po parku. Czas uchodził, a żaden z nich obydwóch nie wracał do zamku. Poczęto przeto za nimi szukać w parku i znaleziono ich nareszcie w jeziorze. Zrazu dawali obydwaj słabe znaki życia, lecz pomimo gorliwych usiłowań ratunkowych nie odzyskali go już; o północy skonstatowano śmierć. Nieszczęście dokonało się prawdopodobnie na 6 minut przed 7, o którym to czasie stanął zegarek króla. Zwłoki przyniesiono przy pomocy dr. Müllera i zarządzcy zamku. Zaraz po przyniesieniu ułożono je do łóżka, Ani w jednem, ani w drugiem ciele puls już nie uderzał. Po lekkich zdrapanych ranach Guddena (dwa większe i dwa mniejsze nadtarcia po prawej stronie skroni i nosa) widać, że przyszło między nimi do gwałtownej walki, którą także zdradza wiele śladów stóp na dnie jeziora w tem miejscu. Król zrzucił z siebie oba surduty i wskoczył do wody pierwszy, a za nim Gudden.

Podczas przedpołudniowej przechadzki rozmawiał król spokojnie z Guddenem. O godzinie 6¾ wieczorem opuścili obydwaj zamek i dopiero o godzinie 11 w nocy znaleziono ich zwłoki w odległości 50 kroków od brzegu w głębokości 2½ metra. Guddena musiał król wciągnąć pod wodę. Ślady króla sięgają dalej, niż jego. Parasole obydwóch, paltot króla, (widocznie zdarty) leżały na brzegu. Czoło i policzki Guddena wskazują ślady królewskich paznokci.

O godzinie 10 przed południem zaprzysięgła generalicja, oficerowie i całe wojsko wierność konstytucyjnemu królowi Ottonowi (jak wiadomo choremu umysłowo) i regentowi ks. Luitpoldowi. We wszystkich kościołach na znak żałoby biją dzwony.

Ludność objawia żywy smutek. Mimo ulewnego deszczu tysiące ludzi stoi przed pałacem królewskim oczekując proklamacji.

W południe pojechał minister Crailsheim do Bergu, dla obejrzenia zwłok królewskich i rychłego sprowadzenia ich do Monachjum. Zostaną one wystawione w kaplicy zamkowej. Kościoły są przepełnione tłumami pobożnych. Wojsko stoi skonsygnowane w koszarach. W mieście spokój i smutek.

Wyszedł patent regencyjny oznajmiający, iż po zgonie królewskim, stosownie do konstytucji spada następstwo tronu na księcia Ottona. Ponieważ zaś ten książę cierpi na nieuleczalną chorobę, ks. Luitpold jako najbliższy agnat obejmuje zarząd państwa. Ks. Luitpold wzywa do chętnego i posłusznego uznania Ottona I-go, jako jedynego prawowitego pana Bawarji i do posłuszeństwa zarówno jemu, jako regentowi. Wszystkie władze mają nadal funkcjonować i wydawać orzeczenia w imieniu króla Ottona I. Patent jest podpisany imieniem ks. Luitpolda i nazwiskami wszystkich ministrów.

Wiedeń 15. czerwca. W liście otwartym do redakcyj wszystkich dzienników, deputacja przemysłowców naftowych odpiera zupełnie insynuacje *Pester Lloyda*, jakoby cyfry i zestawienia naszych ekspertów były błędne, dowodzi ich autentyczności, natomiast wykazuje, że wszystkie obliczenia *Pester Lloyda* opierają się na rażąco fałszywych danych. — *Fibich.*

Sofja 15. czerwca. Książę zagaił Sobranije, powitawszy pierwsze bułgarskie zgromadzenie narodowe dłuższą, wyższym polotem odznaczającą się przemową, w której oddał cześć świetności bułgarskiego oręża i położył nacisk na to, że nieprzyjaciel został zmuszony szukać silnych obrońców, ażeby się uratować od niechybnej ruiny. Książę konstatuje dalej, że Unja została dokonaną. Wynik wojny rokuje najświetniejsze na przyszłość nadzieje, osłabiły się jednakowoż środki finansowe, nowe ciężary będą musiały być nałożone, wynikną nowe potrzeby państwa, co do których zrobione będą osobne przedłożenia rządowe.

Sobranije powitało księcia grzmiącemi oklaskami. Ciało dyplomatyczne było przy otwarciu sesji.

Tryjest 15 czerwca. Sekcja zwłok robotnika Mettersicha wykazała, że zaszedł tu wydadek sporadyczny cholery azjatyckiej. Onegdaj zmarła jakaś kobieta wśród symptomatów cholery. Zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Monachjum 15 czerwca. Wczoraj o w pół do dziewiątej poświęcił dziekan Türk w asystencji trzech duchownych dworskich zwłoki królewskie w podwórzu zamku Berg, poczem zwłoki w prostej tymczasowej trumnie poczwórnym zaprzęgiem przewieziono do Monachjum. Za trumną szły trzy powozy z duchownymi. Niezliczone tłumy zgromadzone przy drodze, okazywały niekłamane objawy żalu po zgonie króla.

Na przedmieściu Monachjum przyjął zwłoki oddział ciężkiej kawalerji, a ponieważ była już godzina 1 minut 20 po północy, przeto transport zwłok królewskich do pałacu królewskiego odbył się bez udziału publiczności.

Najjaśn. Pani, cesarzowa Elżbieta, bawiąca w Feldafing, przysłała do Bergu prześliczny wieniec.

Praga 15. czerwca. Pochód gości przybyłych do zwiedzenia czeskiego teatru, w którym wziął udział mnóstwo osób z Niemiec, powitały tłumy ludności na peronie kolejowym z nieokreślonym zapałem. Straż bezpieczeństwa zabroniła pochodowi ruszać przez ulice. Ponieważ nie chciano usłuchać tego rozkazu policji, przeto dokonała policja wiele aresztowań.

Londyn 15 czerwca. Gladstone w manifeście do wyborców powiada, że królowa rozwiązała parlament, aby zasięgnąć decyzji kraju w bardzo ważnej kwestji będącej na porządku dziennym od lat 50. Unja, o której zmianę on się stara, jest unją papierową, nigdy nie sankcjonowaną przez naród irlandzki. Jego (Gladstone'a) polityka ma na celu skonsolidowanie państwa, pomnożenia potęgi państwowej, usunięcie sporów irlandzkich i przywrócenie powagi parlamentu.

Salzburg 15 czerwca. Walne Zgromadzenie „*Schulvereinu*“ powitane przez Namiestnika, który wskazał na wielce zasłużoną działalność Schulvereinu około podniesienia szkoły i uszlachetnienia młodzieży jakoteż około państwowych zadań kulturnych, zostało otwarte. Namiestnik życzył Zgromadzeniu pomyślnego rezultatu obrad. Przemowę tę przyjęto hucznemi długotrwałemi oklaskami.

Kair 15 czerwca. Według doniesienia biura *Reutera* stan zdrowotny armji nieszczególny. 150 żołnierzy zmarło bądź na febrę gastryczną bądź na udar słoneczny. 700 żołnierzy chorych mają z Assuanu przewieźć do Kairu.

Konstantynopol 15 czerwca. Na miejsce zmarłego Serwera baszy mianowany został ministrem sprawiedliwości Dżewet basza.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. czerwca 1886.

Hotel Europejski: V. Żurowski z Berezka. T. Żurowski z Myszkowic. M. Maryański z Truskawca. A. Wiktor z Sanoka. J. Wos z Sokołowa.

Hotel Francuski: B. Zatorski z Sanoka. K. Wiktor z Zarszyna. Ks. A. Lubomirski z Mirzyńca. J. Steuerman z Sambora. L. Klein z Stryja.

Hotel Angielski: B. Słotwiński z Hnidowy. F. Rozwadowski z Dolpotowa. Dr. Wł. Zarzycki z Tarnopola. Z. Jordan z Starzawy.

Hotel Żorża: Ks. R. Sanguszko z Gumnisk. M. Skibniewski z Rosji. A. Miączyński z Wiednia. M. Holzmann z Morawy. Michał Holzman z Morawy.

Hotel Warszawski: K. Mrozowski z Radziechowa. J. Mikiewicz z Radziechowa. W. Potuczek z Bolechowa. W. Bischof z Chlebowic.

Hotel Langa: J. Schelling z Skolego. M. Weiss z Wiednia. B. Jahn z Wiednia.

Z zbożowych targów

14 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.50—8 60	7.80—8.80	7.50—8.55	8.——8.90
Żyto	5.80—6.40	5.40—5.85	5.05—5.80	5.95—6.60
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.05—5.90	5 50 - 7.—
Owies	6.40—6.75	6 25—6.50	6. —6.50	6.50—6.80
Groch	6.— 10.—	6.— 9.75	6.— 9.50	7.— 11.—
Wyka	6.— 8.—	7.—— .—	7.—— .—	.—— .—
Rzepak	——.—	.— .—	.——.—	.— .—
Lnianka	11.—14.—	11.—13.—	11.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—41.—	30.—40.—	30.—40.—	30 —42—
Konic. biała.	30—55.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	30—55—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198	—	200	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	286	—	291	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·84	5 94
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22¼	1·24¼
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody 11 z dnia Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 0	—	— 0	1/4 zachm.
Kraków	14 2	20	W 1	3/4 zachm
Lwów	12 1	18	NW 2	zachm.
Tarnopol	12·2	20	NNW 2	zachm
Wiedeń	15·4	19	ESE 1	1/4 zachm.
Grac	15·2	22	NE 2	zachm.
Peszt	17·1	24	— 0	1/2 zachm.
Serajewo	14 2	24	SE 2	deszcz
Tryjest	19 4	22	E 1	zachm.
Pola	16.0	23	— 0	1/2 zachm
Kopenhaga	13 3	—	ENE 3	jasne
Hamburg	13·7	—	ESE 2	jasne
Berlin	15 6	—	ESE 2	jasne
Monachjum	13·7	19	W 1	deszcz
Zurich	12·2	16	— 0	zachm.
Genewa	14 0	—	S 2	zachm.
Paryż	14 1	22	W 2	zachm.
Biarritz	11 0	—	E 2	deszcz
Nicea	15·8	—	N 1	deszcz
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	15.9	—	— 0	jasne
Petersburg	12·7	—	— 0	jasne
Moskwa	8·9	—	NE 1	zachm.
Warszawa	11 4	—	N 1	zachm.
Kiew	15·7	—	N 1	zachm.
Odessa	18 7	—	NNE 1	3/4 zachm
Konstantynopol	24 4	30	SW 2	zachm.
Gleichenberg	15·0	25	N 1	zachm.
Abbazia	16 2	23	E 2	zachm.
Riva	15·6	21	N 1	zachm.
Lugano	15 0	—	— 0	zachm

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni